Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.
Nr. 26. Kraków, 27 czerwca 1926. Rok II.

DZWON
NIEDZIELNY
ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI

Przedpłata wynosi: na cały rok 7 zł, na pół roku 4 zł na kwartał zł. 2·20. Numer pojedynczy 20 gr. W Ameryce 2 dolary. We Francji 30 fr. W Danji 7 koron. Każdorazowa zmiana adresu 50 groszy.

Nr. P. K. O 404.712. Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Sienna L. 5. Nr. P. K. O. 404.712.

Św. Piotr i jego następcy głową Kościoła.



„... A Ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka: a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebiesiech a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech".

(Mt. 16, 17 — 19.)

Ewangelja na niedzielę piątą po Świątkach.

Ewangelja według św. Mateusza w rozdz. V.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej, niż Doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego. Słyszeliście iż rzeczono jest starym: Nie będziesz zabijał: a ktoby zabił będzie winien sądu. A ja wam powiadam, iż każdy, który się gniewa na brata swego, będzie winien sądu. A ktoby rzekł bratu swojemu: Raka, będzie winien rady. A ktoby rzekł głupcze będzie winien ognia piekielnego. Jeśli tedy ofiarujesz dar twój do ołtarza, a tam wspomnisz, iż brat twój ma nieco przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a idż pierwej pojednać się z bratem twoim, a tedy przyszedłszy, ofiarujesz dar twój.

Z LITURGIKI

Uroczystość św. Apostołów Piotra i Pawła.

Przeszłość i znaczenie tego święta.

Jedyne to święto, które Kościół dziś ku czci Apostołów jeszcze obchodzi publicznie, na równi z niedzielą lub innemi świętami. Przed końcem XVII. w. prawie każdy Apostoł miał swoją uroczystość świąteczną.

Dzień poświęcony pamiątce i uczczeniu dwu największych apostołów różne koleje przechodził. Był pierwotnie świętem miejscowem, nie wszędzie jednako i w tym samym dniu obchodzonem. Należy jednak do najstarszych dni pamiątkowych, poświęconych męczennikom-bohaterom, tak we wschodnim Kościele, jak i zachodnim, co świadczy o wielkiem znaczeniu i wzięciu, jakiem się cieszyli ci dwaj apostołowie.

Rzym, Afryka i północne Włochy obchodziły 29 czerwca, na Wschodzie zaś 27, albo 28 grudnia, indziej 22 lutego.

Nie ulega wątpliwości, że obaj „sławni książęta apostolscy“ w Rzymie zakończyli swoje życie, co stwierdzają nawet najzagorzalsi przeciwnicy katolicyzmu. Tradycja zaś chce, że w jednym roku i tymsamym dniu zostali umęczeni. Tak też przedstawił Sienkiewicz w swem „Quo vadis“ śmierć obu apostołów w dniu 29 czerwca.

W liturgji tego dnia tylko antyfona na Magnificat, zaczynająca się od słów: „Hodie Simon Petrus“: Dziś Szymon Piotr zawisł na drzewie krzyża, alleluja, dzisiaj odszedł do Chrystusa z weselem klucznik Królestwa. Dzisiaj Paweł Apostoł, światło okręgu ziemskiego, nachyliwszy głowę (pod miecz) dla imienia Chrystusowego został umęczony, alleluja — jest za tem, że w dniu 29 czerwca obaj uczniowie gorliwi zginęli śmiercią męczeńską. Pozatem nie mamy żadnego dowodu, ani świadectwa spółczesnego, któreby nam wykazało, że w tym dniu, a nie innym dniu ukrzyżowano Piotra, a ścięto Pawła. Ale także przeciwnego dowodu niema. Kolekta tego dnia odnosi się do obu apostołów.

Stara kronika z IV. wieku p. t. „O pogrzebach męczenników“, podaje, że 29 czerwca 258 roku przeniesiono kości tych dwu męczenników apostołów ze wzgórza Watykańskiego do osobnych grobów za miasto; ciało św. Piotra do katakumb św. Sebastjana, a św. Pawła złożono w posiadłościach Lucyny, gdzie obecnie bazylika tego świętego „za murami“. Stąd pewnie dzień 29 czerwca przeznaczono w Rzymie na uczczenie pamiątki obu głosicieli Słowa Bożego w Wiecznem Mieście. Po ustaniu prześladowań (313) przeniesiono napowrót do miasta święte szczątki św. Piotra (św. Pawła zostały na miejscu), a cesarz Konstantyn W. zbudował wspaniałą bazylikę na Watykanie, gdzie ciało św. Piotra złożone po dziś dzień spoczywa. W tym też czasie uroczystość poświęcona pamięci Rybaka galilejskiego i Apostoła narodów zaczyna się rozszerzać poza granicami Rzymu i Italji i to pod dniem 29 czerwca.

W rzeczywistości dzień ten jest poświęcony tylko św. Piotrowi, bo poza napisem w kalendarzu brewjarza rzymskiego; „w uroczystościach św. Piotra i Pawła i kolektę: „Boże któryś dzień dzisiejszy wspomnieniu męczeństwa Apostołów Piotra i Pawła poświęcił“ — nic w całych pacierzach kapłańskich niema o św. Pawle. Nawet wigilja poprzedniego dnia tylko św. Piotra ma na oku. Św. Paweł ma osobną liturgję sobie przeznaczoną następnego dnia (30 czerwca). Stąd tedy nazwa „uroczystość śś. Apostołów“, kiedy rzeczywiście o jednym tylko jest mowa w całem nabożeństwie?

Pierwotnie, gdy ciała obu świętych były na Watykanie (przed r. 258), w rocznicę śmierci odprawiano mszę pontyfikalną na ich grobie, jak to zwykle czyniono w dniu męczennika. Sam papież celebrował uroczyście. Kiedy później przeniesiono ciało św. Piotra i znów je na Watykanie złożono, a Paweł został przy drodze do Ostji, trudno było odprawiać nabożeństwo w jednym dniu na obu grobach, odległych od siebie przeszło 12 km. Wprawdzie przed V. wiekiem odprawiał papież dwie Msze św. w dniu 29 czerwca u św. Piotra na Watykanie i św. Pawła za murami (tak było 405 r.) i są liczne msze z tych czasów, poświęcone jednemu i drugiemu apostołowi. Męcząca była jednak droga dla papieża i wiernych, by po pierwszej Mszy św. u św. Piotra wędrować na drugą Mszę św. za miasto do św. Pawła. Dlatego już w V. wieku rozdzielono święto: Piotrowi przeznaczono 29 czerwca wyłącznie, a Pawłowi dzień następny. Tak też jest w dzisiejszym mszale i brewjarzu rzymskim. Na zewnątrz pozostała tylko nazwa, jakoby ten dzień był uroczystością ku czci obu Apostołów.

Święto to ma wielkie znaczenie w Kościele. Przypomina nam nietylko nadanie władzy przez Chrystusa Piotrowi i następcom, ale stawia przed oczy nasze potęgę i posłannictwo Kościoła.

Piotr — uczeń, najgorliwszy zwolennik Jezusa, kochał swego Mistrza może więcej po ludzku — został głową Kościoła, skałą nieporuszoną. — Paweł

zaś, ruchliwy, pilny głosiciel ewangelji, którego miłość Chrystusa przyciskała, który musiał głosić prawdę objawioną („biada mi, jeżeli ewangelji nie będę opowiadał“) — oto dwa pierwiastki, dwa prądy w Kościele, jednemu celowi, jednemu Chrystusowi służące. Dwaj jeden cel i jedno dzieło mają do spełnienia, ale jaka różnica między nimi w sposobie wykonania. „Idąc tedy, nauczajcie“ — to Pawłowe apostołowanie, „ucząc je zachowywać wszystko, com wam przykazał“ (Mat. 28, 19) — to Piotra i jego następców posłannictwo. **„Tyś jest Piotr, czyli opoka, na tej opoce zbuduje Kościół mój i bramy piekielne nie przemogą go“.**

Od XVI. wieku dzień ten jest świętem wyznania wiary w jedną władzę Kościoła, w jego apostolskość. Ewangelja uwidacznia tę prawdę. „Bramy piekielne nie zwyciężą go“. Ta myśl górowała po wystąpieniu Lutra. Dzień 29 czerwca był pociechą dla świata katolickiego, bo wtedy czytano czy słuchano uroczystych i wyraźnych zapewnień Chrystusa: **„Tyś jest opoka, a na tej opocę zbuduję Kościół mój, bramy piekielne nie zwalczą go“.** W r. 1870 na Soborze watykańskim ogłoszono dogmat o nieomylności papieża. Oburzył się świat na tę nowość, nazwał to dumą Rzymu i warjactwem. Ale Kościół znał tę prawdę od początku, miał ją u siebie i przez 1800 lat w swej liturgji zawsze ją odczytywał w ewangelji św. Mateusza, kiedy zaś przyszła potrzeba, podał ją do wierzenia wszystkim.

Dzień 29 czerwca to święto wyznania wiary w jeden święty, powszechny i apostolski Kościół. Jak rzewne są responsorja w brewjarzu z tego dnia, gdzie Chrystus rozmawia z Piotrem, daje obietnice, zapewnia o Swej pomocy! Rzym stać będzie, starzec z Watykanu błogosławić będzie światu, bo Kościół i jego władza są dziełem Bożem. **X. M. K.**

Pius XI. uczy...

Ojciec Święty, przyjmując kierowników akcji katolickiej, zebranych w Rzymie dla uczczenia 35-letniej rocznicy encykliki „Rerum Novarum“, oraz dla założenia katolickiego instytutu dzieł społecznych, przemówił do nich w sposób następujący:

Należy wziąć naprzód pod uwagę — mówił papież — zmienność rzeczy ludzkich; nietylko tych, które stanowią okoliczności życia społecznego, ale nawet i tych, które zdają się dotyczyć samej istoty rzeczy i któreśmy przywykli uważać, jako niezmienne. Do takich właśnie należy praca. Od pracy pierwotnej człowieka w epoce kamiennej, aż do dzisiejszych wielkich organizacyj pracy, ileż to zmian, ile różnic, ile komplikacyj!

Trzeba więc — mówi papież — brać ten fakt pod uwagę i przygotować się na nowe zmiany w tych rzeczach ludzkich, a zmiany te okażą się szczęśliwemi lub nieszczęśliwemi, w miarę, czy będą lub nie będą spełniane przy należytem świetle Ewangelji.

Dalej zwraca Ojciec Święty uwagę na dwie cudowne właściwości Kościoła: na jego **stałość i niezmienność, wprawiającą w rozpacz jego przeciwników,** a to w zakresie linji wyznaczonych ręką Bożą, poza które Kościół nigdy nie przecho-



dzi. A z drugiej strony na jego cudowną łatwość dostosowywania się, również groźną dla jego wrogów, którym się nieraz wydaje, że już, już przycisnęli Kościół do muru, aby się nie mógł więcej poruszać, a tymczasem stwierdzali, że on zawsze wynajdzie sobie wyjście. Te dwie rzeczy razem złączone stanowią właśnie cudowny warunek boskości Kościoła.

To też i w życiu społecznem Kościół potrafił zawsze znajdować sobie drogi. Ta nauka, wypływająca z historji Kościoła, jest wskazówką dla wszelkiej działalności katolickiej, aby się umiała stosować do każdych warunków, nie zbaczając jednak nigdy z drogi doskonałego ideału, do którego zmierzać powinna.

W dniu, kiedy katolicy będą bez zarzutu — powiedział św. Wincenty à Paulo — wszystkie wyznania heretyckie czy schizmatyckie nie będą miały racji istnienia.

Trzeba nam powrócić do katolicyzmu pierwszych chrześcijan — mówił kardynał Wiseman — a kwestja połączenia Anglji z Rzymem sama się przez się załatwi.

Brat Albert.

II.
Młodość Brata Alberta.

Urodził się Brat Albert ze szlacheckiej rodziny 20 sierpnia 1846 roku, we wsi Gołębie, miechowskiego powiatu, z ojca Wojciecha Chmielowskiego i matki Józefy z Borzysławskich. Na Chrzcie św., który się odbył w Warszawie, gdzie jego rodzicze mieli dom własny, otrzymał imię Adam (Hilary Bernard), jego zaś rodzicami chrzestnymi byli, jak sam Brat Albert o tem nieraz mówił, żebracy z pod kościoła, że niby tacy, według ówczesnego pobożnego mniemania, mieli ściągnąć na dziecko błogosławieństwo Boże i zdrowie, które podobno było zagrożone. To też później Brat Albert poświęciwszy swe życie dla najuboższych, mawiał: „Życie me doczesne ubogim zawdzięczam, do nich więc ono całkowicie i ze sprawiedliwości należy“. Od zarania też z życia ofiarowany Bogu, odbył mały Adam z matką pielgrzymkę do cudownego Pana Jezusa w Mogile, pod Krakowem, i odtąd nosił, jako dziecko, ubiór zakonny, co wywoływało niemały podziw w Warszawie.

W tem tak miłem i do rodziny i swoich wielce przywiązanem dziecku dźwięczała przecież potężnie i struna rycerska, co się w późniejszem życiu niejednokrotnie objawiło, i to już w jedenastym roku jego życia, kiedy młodego Adama posłano do Petersburga, gdzie było w jednem gimnazjum wolne mijsce dla rodziny Chmielowskich. Lecz tutaj spotkał go zawód niemiły. Nie przyjęto młodego ucznia, gdyż warunku, zdania egzaminu w języku rosyjskim, nie mógł wypełnić. Wtedy ów chłopczyk okazał taką moc ducha, iż w Petersburgu wyszukał sobie inny zakład naukowy, który miał zarazem charakter szkoły kadeckiej. Tamże ów młodzieniaszek polski, w całkiem sobie obcem środowisku, nauczył się języka rosyjskiego, odbywał, jak inni, ćwiczenia bronią, a przytem niósł tak wysoko sztandar godności polskiego imienia, iż wzbudzał pośród kolegów Rosjan powszechny szacunek i życzliwość, a nawet sam car rosyjski Aleksander II, z okazji wizytacji zakładu, wyróżnił młodego Polaka dłuższą rozmową i dał mu wojskowe odznaczenie. Ów zaś tak mężny student miał przytem tak kochające i czułe serce, że z wielkiej tęsknoty za Polską, za Warszawą i rodziną cicho i rzewnie codziennie płakał, gdy szedł na spoczynek, a mocno kołdrą się nakrywał, aby go koledzy płaczącego nie widzieli i nie słyszeli. Po skończonym roku odbywa Adam dalsze studja gimnazjalne w Warszawie, następnie przeszedł do zakładu wyższego naukowego w Puławach. Wśród polskich kolegów cieszył się Adam wielkiem zaufaniem, jako prawy i szlachetny człowiek, żyjący według zasad katolickich, nieustraszonego męstwa, gorącej miłości ojczyzny, wielkiej dobroci serca, uczynności i poświęcenia się dla drugich. Wybuchło powstanie polskie 1863 roku. Setki młodzieży z Puław poszło za ojczyznę walczyć, a z nimi jeden z pierwszych siedmnastoletni Adam Chmielowski. Poświęcenie wszystkiego, co mieli, i życia na ołtarzu ojczyzny było dla tego bohaterskiego pokolenia prostą powinnością: szli wal-



Brat Albert (drugi stojący z prawa) z grupą powstańców z r. 1863.

czyć z wrogiem, cierpieć wiele i cicho w ofierze kłaść życie za ojczyznę. Wśród tej młodzieży poświęceniem celował Adam Chmielowski. Ileż przecierpiał z zimna, głodu, niewygód i ran! Przez Austrjaków na granicy przychwycony i osadzony w Ołomuńcu, uciekł stamtąd i znowu poszedł walczyć za miłą ojczyznę. Ileż przygód i walk przeszedł w tem powstaniu z przemagającym i dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem! — Raz napadnięty przez kilku Kozaków, sam jeden konno walczył z nimi dłuższy czas, ociekając krwią, aż mu koledzy z pomocą przyszli. Jako adjutant komendanta Chmieleńskiego szedł po rozkazy wśród gradu kul, któremi kompanja strzelców finlandzkich zasypywała wzgórze, na którem stał na koniu wódz powstańców, przy którym potem stał Adam, czekając na rozkazy, pośród nowych strzałów karabinowych. I tym razem nasz bohater wyszedł cało, ale niedługo potem, gdy był w bezpiecznem miejscu, zabłąkany granat rosyjski pękł pod koniem Adama, a odłamek uderzywszy w obcas buta jego, pokruszył mu nogę aż poza kolano na dwadzieścia kawałków. Nastały teraz czasy okropnych boleści dla biednego powstańca, któremu odejmowano nogę w niedogodnych warunkach, a znajdował się pośród nieprzyjaciół. Wszystko to znosił Adam za ojczyznę z niepojętem męstwem i cierpliwością, iż sami Rosjanie temu nadziwić się nie mogli. Mógł wprawdzie liczyć na to ranny jeniec, że z powodu kalectwa i młodego wieku ujdzie kary rozstrzelania, ale groziło mu zesłanie na Sybir, gdzieby prędko życia dokonał z powodu niewygód i niewyleczenia się z ran.

III.

Talent malarski Brata Alberta.

Dzięki wstawiennictwu przyjaciół u gubernatora rosyjskiego, odesłano rannego Adama do krewnych, którzy go wysłali potajemnie do Paryża. Tutaj pobierał Brat Albert nauki przygotowawcze, a później skończył politechnikę w Gandawie, jako inżynier, a wreszcie przeniósł się do Monachium, gdzie w akademji sztuk pięknych oddał się z zamiłowaniem malarstwu, do czego od dawna odczuwał ogromny pociąg. Jako artysta malarz wyprzedził Adam Chmielowski swą epokę. Kierunki malarstwa nie tylko miały w nim swego przedstawiciela, ale był jednym z pierwszych, którzy swemi dziełami pendzla zrobił, choć z trudem, nowe łożyska postępu w sztuce malarskiej. Jako kolorysta wybił się na pierwsze miejsce wśród malarzy polskich; zadziwił swoich i obcych malarzy subtelnością poczucia koloru. Regent bawarski zaszczycał Adama swemi częstemi odwiedzinami i zapraszał go do zamku królewskiego. Najwybitniejsi malarze polscy byli jego kolegami i żyli z nim w serdecznej przyjaźni, jak np. Maksymiljan i Aleksander Gierymscy, J. Chełmoński, St. Witkiewicz. Najwięcej pociągały Brata Alberta obrazy religijne, ale mawiał, że to nie łatwa rzecz, bo trzeba wpierw „siebie oczyścić i uświęcić, talent i myśli Bogu ku chwale poświęcić“ i że na świecie trudno o natchnienie do tak szczytnych tematów. Brat Albert patrzał na świat artystyczny z wielkim szacunkiem, żądał od siebie i drugich dzieł prawdziwie pięknych, a brzy-



Św. Franciszek z Asyża, malowany przez Brata Alberta.

dził się „upokarzającem wyrobnictwem obrazów“. „Co do mnie, pisał dwudziestokilkoletni Adam, to nie jestem żądny sławy, pieniędzy i powodzenia, a nawet takie pragnienia potępiałbym w sobie“. Tyle męki i najlepszej krwi kosztuje artystę malowanie, żeby chociaż był z tego jaki istotny pożytek? Ja myślę, że służyć sztuce, to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chybaby, jak Fra-Angelico, sztukę i talent Bogu poświęcić“.

Tak szczytnie pojmował Brat Albert sztukę malarską, iż nie szukał w niej zysków dla siebie, ani poklasków ludzkich, nie uprawiał tej sztuki dla sztuki, żeby miała być dla niego jakiemś bożyszczem, czy celem życia, ale sięgał wyżej, dążył do piękna nieskończonego — do Boga.

Sądząc po ludzku, otwierała się teraz dla Adama Chmielowskiego piękna przyszłość. Opromieniała go przecież sława niepospolitego uczonego, o jego zaś heroicznej miłości ojczyzny świadczyła wymownie utrata nogi, a jako artysta malarz wybiegał talentem poza swój wiek. Miły w obejściu, a przytem pełen wykwintności i szlachetnej otwartości, był Adam Chmielowski wysoko ceniony w najlepszych towarzystwach dla swego rozumu, dowcipu, złotego humoru i przedobrego serca. Stały dla niego otworem zamczyska i pałace magnatów, ale i ubogie pokoiki, gdzie się skupiali artyści i literaci, a między nimi Henryk Sienkiewicz, Modrzejewska i całe zespoły malarzy. Wszędzie, gdzie się pojawił, wnosił radość, pogodę jakoby rodzinną, szlachetną atmosferę. Należy dodać i to, że od samej młodości przez matkę czcigodną wychowany był w takiej skromności, delikatności uczuć i serca, iż zachował kryształową duszę, a do niewiast odnosił się jakoby do istot wyższych, z daleka i z wielkim szacunkiem.

IV.

Przełomowe chwile w życiu Brata Alberta.

Kiedy więc bogactwa, sława, przyjaźń ludzka, jakby czekały na skinienie, Adam Chmielowski, przez kilka lat, tęskni za czemś wyższem, i jako wędrowiec zmęczony, szuka drogi swojej, drogi woli Bożej — bo tęsknił za Bogiem. Ze zbudowaniem patrzała np. młodzież konwiktu w Tarnopolu na tego sławnego i wykwintnego człowieka, jak tamże odprawiał rekolekcje, pobożnie się modlił, klęczał przed Najśw. Sakramentem i szedł do Ołtarza Pańskiego. Pod jesień 1880 r. gruchła nagła wieść, że Adam Chmielowski wstąpił do Zakonu OO. Jezuitów w Starejwsi, odbywa nowicjat, co wywołało zrozumiałe u wszystkich jego znajomych zdumienie. Ale w zamiarach Bożych nie tutaj miał być kres powołania dla Brata Alberta, był to raczej bardzo ważny przystanek na drodze życiowej.

Ów krótki, półroczny okres, był w życiu Brata Alberta przełomowy. Nastała bowiem taka przemiana w duszy Sługi Bożego, iż chyba coś podobnego przechodzili Święci Pańscy, np. św. Augustyn lub św. Ignacy Lojola. Dusza Adama Chmielowskiego przechodziła wtedy takie wewnętrzne walki i burze okropne i skrupuły rozpaczliwe, że przełożeni jego, z obawy o jego zdrowie, uznali takiego nowicjusza za niesposobnego do ich Zakonu. Ten stan duszy trwał w dalszym ciągu przeszło pół roku w domu brata Stanisława, dokąd się Brat Albert udał, i tutaj, siedząc w pokoiku, odosobniony, nie tylko milczał, ale jakoby oniemiał, tak, iż służba dworska za takiegoż go uważała.

Wreszcie pękły i stajały lody z jego duszy, twarda zima prób przeminęła i nastała wiosna nowego życia, a Brat Albert uczuł się jakby odrodzonym i innym człowiekiem. Otwarła się przed nim nowa droga jasna, po której teraz miał się rozpędzić i jako olbrzym pobieżeć. Ze skorupy słabości ludzkiej wydostał się na świat Boży orzeł, który z rozpostartemi skrzydłami miał niebawem ulatywać ku niebotycznym wyżynom doskonałości chrześcijańskiej i heroicznego poświęcenia dla bliźnich. Od Boga się to stało, prawicą Boża dokonała w nim tego dzieła wewnętrznej przemiany ducha. Wewnętrzne owe przejścia i jakby rozproszkowanie duszy, przepaścistem poznaniem nędzy ludzkiej i przenikliwe nawskróś zrozumienie, czem jest majestat Boga i wieczność, były w zamiarach Bożych dla Brata Alberta nowym jakoby nowicjatem, ale już nie do Zakonu, ale do innych, nowych posłannictw, jakie mu Opatrzność Boska tu na ziemi nakreśliła i wypełnić poleciła.

45-lecie szkoły bezbożnej we Francji.

Pisaliśmy niedawno o owocach szkoły francuskiej, teraz chcemy w krótkości streścić jej historję.

Prawie żadne z państw nowoczesnych nie uniknęło walki o szkołę, zwłaszcza o szkołę początkową, ludową, nigdzie jednak ta walka nie wrzała tak namiętnie, jak w kraju, który się szczyci nazwą „pierworodnej córy Kościoła“.

Do roku 1876 wszystkie szkoły we Francji były wyznaniowe — i znajdowały się przeważnie pod kierownictwem zakonów. Niestety, z powodu braku jedności w obozie katolickim, dopuszczony został do rządów mason, Juljusz Grévy i zaczął wprowadzać t. zw. prawo świeckie, którego pierwszą ofiarą stały się szkoły.

Jako wstęp do „reformy“ uchwalono 16 czerwca 1881 roku nauczanie szkolne obowiązkowe, a po wsiach — bezpłatne, 29 zaś marca 1882 r. zniesiono wyznaniowość szkół państwowych, czyniąc je pod względem religji neutralnemi. Zdawało się rządowi, że wobec bezpłatnego nauczania szkoły zakonne same przez się upadną. Gdy się to jednak nie sprawdzało i gdy w r. 1886 było jeszcze 26.000 nauczycieli duchownych w szkołach rządowych, położono koniec wszystkiemu prawem z dnia 30 października 1886 r., które brzmi, że szkoły publiczne powierzone być mają tylko świeckiemu nauczycielstwu. Ale znów skutek nie odpowiedział nadziejom, bo zaczęło powstawać mnóstwo szkół prywatnych. Widząc, że ma do czynienia z dość silnym wrogiem, rząd chwycił się przemocy. Dnia 7 lipca 1904 odebrał wszystkim osobom zakonnym prawo nauczania i rozkazał im w ciągu lat kilku zamknąć wszystkie swoje szkoły. Wkońcu zaś, dla większej pewności, samych zakonników i zakonnice, w liczbie przeszło 100.000, wydalił z kraju.

Jednocześnie z laicyzacją szkół publicznych, już to zapomocą praw masońskich, już to przez

rządową Ligę nauczania, mającą 3.500 odnóg w rozmaitych miejscach — zaczęto planowo wpływać na nauczycieli. Narazie wysunięto, jako główny atut, hasło **patrjotyzmu**, a raczej szowinizmu i nacjonalizmu. „Kościół jest międzynarodowy, a więc wrogi miłości ojczyzny, którą szkoła powinna w obywatelach zaszczepiać“. Pojęciem ojczyzny zastąpić chciano dogmat i religję. W latach dziewięćdziesiątych, gdy katolicy we Francji pogodzili się z republikańską formą rządu, musiano, pod grozą ośmieszenia się, to hasło odmienić; zaczęto więc hołdować t. zw. idei **pacyfizmu.** Po pacyfizmie nastąpił **socjalizm,** który wreszcie u wielu pedagogów przeszedł **w komunizm** i bolszewizm. Dziś zaszło tak daleko, że z pomiędzy 140.000 sił nauczycielskich około 80.000 są członkami socjalistycznego „Syndykatu narodowego, około 15.000 tworzy t. zw. „Syndykat skrajny“, t. j. wyraźną trzecią moskiewską międzynarodówkę, a 30.000 neutralnych, aczkolwiek nie należą do wyżej wymienionych grup, trzymają się jednak w równem oddaleniu od Kościoła.

Łatwo stąd można wyciągnąć wniosek, jak się prowadzi nauczanie młodzieży. Neutralność, zapowiedziana w r. 1882 dla zamydlenia oczu rodzicom, przemieniła się wkrótce w ateizm i nienawiść wszelkiej religji. Mason Viviani, minister oświaty w r. 1913—14, wcale się z tem nie ukrywał. „Mówią nam o neutralności w szkołach. Już nadszedł czas przyznania się, że neutralność ta nie była niczem innem, jak tylko wybiegiem dyplomatycznym ze względu na okoliczności. Chodziło nam o uśpienie zbyt czułych i trwożliwych sumień. Ale teraz nie jest to już potrzebne i możemy się otwarcie przedstawić, czem jesteśmy. Myśmy nigdy inaczej nie myśleli, tylko dążyliśmy do utworzenia szkoły bez Boga i to w znaczeniu aktywnem, t. j. walczącem z pojęciem Boga“.

Rzecz jasna. Szkoła neutralna w żaden sposób istnieć nie może. Z takiej szkoły bowiem usunięty jest krzyż, usunięty katecheta, wykreślone Imię Boże z podręczników, a Kościół i duchowieństwo fałszywie w nich przedstawione. To też 14 września 1909 roku biskupi francuscy zmuszeni byli wspólnem orędziem potępić uroczyście czternaście najbardziej rozpowszechnionych podręczników.

Widząc zdziczenie młodzieży szkolnej, które poczęło rzucać się samo w oczy, państwo zaprowadziło w szkołach w r. 1886 t. zw. **moralność niezależną.** Czem ona była i czem jest, świadczy jeden z jej twórców, Bonsens. „Nauczyciele mają wykładać prostą moralność — pisze on — t. j. religję nie znającą dogmatów, religję, która nie ma w sobie nic przerażającego, nikogo nie potępia, ale stara się o założenie szczęścia doczesnego, tego szczęścia, które tak zwane religje objawione chcą znaleźć dopiero w niebie“. — Ale cóż może być fundamentem takiej religji? — Na to sami jej twórcy zgodnej odpowiedzi nie dają. Jedni więc uczą, że fundamentem moralności jest duch społeczny, inni, że jest nim sztuka zdobywania szczęścia ziemskiego, wygodnego życia i największego użycia. Inni uważają tę moralność za jednoznaczną z socjalizmem i t. p.

Nie potrzeba dowodzić, że taka moralność, a więc i taka szkoła nie daje żadnego pootrzymania w życiu. Wzrastające nieposzanowanie wszelkiej władzy, zwiększanie się stopniowe zbrodni i samobójstw wśród nieletnich, publiczna niemoralność — oto jej skutki. Francuska szkoła dąży szybkiemi krokami do przepaści. Nawet w obozie niereligijnym odzywają się coraz częściej głosy ostrzegawcze, aby wiarę w Boga przywrócić szkołom, gdyż inaczej stoi przed narodem przepaść moralna. Na szczęście, w walce o dobro zawsze jest czas się ratować.

Ze szkoły katolickiej.

Niemcy. W Düsseldorfie istnieje **centralny instytut szkolny** na całe Niemcy, mający za zadanie obronę szkoły katolickiej w najszerszem tego słowa znaczeniu. Jest to więc nietylko centrala organizacyjna i statystyczna, ale także instytut naukowy **prawa** szkolnego, **polityki** szkolnej, **urządzeń** szkolnych i t. d. Tu zwracają się wszystkie prywatne szkoły katolickie po informacje we wszelkich zagadnieniach szkolnych, o radę w trudnościach, a nawet i o rzeczywisty kierunek. Ponieważ obecne zabudowania instytutu nie odpowiadają rozległej jego działalności, rozesłano odezwę do katolików niemieckich, nawołującą do składek na przybudowę nowego gmachu, pod wezwaniem św. Piotra Kanizjusza.

Alzacja. W dniu 9 maja biskup strasburski ks. Ruch, wobec dziesięciotysięcznego tłumu, poświęcił nową szkołę prywatną w Illkirch i oddał ją pod kierunek zakonnic. W mowie swojej ks. biskup zaznaczył, że gdzie tylko rząd francuski prześladował będzie szkoły wyznaniowe, tam gminy postarają się, tak jak w Illkirch, o założenie własnych szkół prywatnych. Nadto ks. biskup wydał rozporządzenie, ogłoszone w strassburskiej gazecie kościelnej, a dotyczące szkół wyznaniowych mieszanych. Ogłasza w niem, że 1374. kanon Prawa Kościelnego zabrania posyłać dzieci do takich szkół; jeżeli więc rodzice zmuszeni są do tego, aby swoje dzieci tam posyłać, tedy mają wielki i święty obowiązek nietylko przestrzegania swoich praw, ale pilnego czuwania, by ich dzieci nie były wystawione na żadne niebezpieczeństwo co do wiary. Dlatego rozporządza, by w każdej parafji, gdzie są szkoły wyznaniowe mieszane, urządzone było przed rozpoczęciem wakacyj zebranie rodziców z proboszczem na czele, dla sprawdzenia tak nauczania ustnego, jak podręczników, obrazów, tablic szkolnych i t. d. Sprawozdanie z tej wizytacji ma być odczytane na drugiem zebraniu rodziców i potwierdzone ich podpisani, a gdyby się okazały jakieś ważniejsze braki, ma być w dwóch egzemplarzach przesłane do kancelarji biskupiej przed 1 sierpnia 1926 roku.

Jednocześnie nakazuje biskup nabożeństwa trzydniowe i zaleca modlitwę o utrzymanie i odzyskanie szkół wyznaniowych w Alzacji.

Co to właściwie jest, ta Liga Katolicka?

1. Czem „Liga katolicka“ nie jest.

Zastanawiająca to rzecz, że wielu ludzi bardzo dobrze i łatwo zrozumiało, rozumie i nie pyta się o różne inne Ligi, których pozakładano u nas niemało, a tylko trudno im zrozumieć, co to jest Liga katolicka. Nikt długo nie pyta, co to jest Liga obrony powietrznej państwa, lecz chętnie zapisuje się do niej i płaci wkładki i dobrze robi oczywiście. Nie było też tyle, co z Ligą katolicką trudności i wątpliwości, gdy pewien odłam niewiast polskich garnął się do Ligi kobiet, każdy wie, albo przynajmniej udaje, że wie, co to jest jakaś Liga obrony praw człowieka, albo Liga antypojedynkowa, a tylko — jak powiedziałem — jakoś ciężko im zrozumieć, co to jest „Liga katolicka“.

A może też tylko udają, że nie rozumieją? Być może. W każdym razie tu i ówdzie tak piszą o niej, jak gdyby nie chcieli zrozumieć. Bo podsuwają pod to słowo najoczywistsze niedorzeczności. Jedni bowiem mówią, że „Liga katolicka“ to zakapturzona organizacja „chadecka“, czyli że to jest milczkiem uprawiana robota polityczna na rzecz stronnictwa chrześcijańskiej demokracji, inni znowu podejrzywają nawet, że „Ligę katolicką“ opanowali już „endecy“, a endecy gotowi znowu powiedzieć, że jest to jakaś ukryta i cicha propaganda „Watykanu“ — (jak się niektórzy u nas „smacznie“ lubią wyrażać — dla osiągnięcia, Bóg wie, jakich celów rzekomo niezgodnych z interesem „narodowym“ narodu polskiego. Są też i tacy, co organizatorów „Ligi katolickiej“ gotowi posądzić o zamiary naganiania ludzi na „księże podwórko“, czyli uprawiania „klerykalnej reakcji“ (o zgrozo!).

Biedna ta „Liga katolicka“, że ma tylu opiekunów i „życzliwych“ doradców! Jedna tylko w tem wszystkiem jest „chybka“, że ci wszyscy, którzy o „Lidze katolickiej“ tak mówią, mylą się grubo i mijają się z prawdą, względnie nie wiedzą, co czynią, bo nie rozumieją, czem Liga katolicka jest i do czego dąży.

Przedewszystkiem „Liga katolicka“ **nie jest żadną polityczną organizacją,** ani wprost, ani pośrednio, czyli **nie dąży do stworzenia żadnej partji lub stronnictwa politycznego.** Nie jest więc „Liga katolicka“ ani chadecką, ani endecką, ani „piastową“, ani konserwatywną, ani wogóle nijaką organizacją polityczną. Statut jej bowiem w paragrafie 10. postanawia najwyraźniej: „Liga jest zrzeszeniem ściśle apolitycznem i stoi poza wszystkiemi stronnictwami politycznemi, pozostawia jednak swym członkom swobodę należenia do jakiegokolwiek z nich, o ile ono nie zajmuje stanowiska nieprzyjaznego Kościołowi katolickiemu“.

A może „Liga katolicka“ jest klerykalna? Zanim na to pytanie odpowiem, najpierw muszę postawić pytanie: Co mam rozumieć przez słowo „klerykalny“? Jeżeli mi ktoś powie, że „klerykalne“ jest rzekomo to, co chce dopomóc księżom, czyli klerowi do zyskania wpływów politycznych i władzy politycznej, to w takim rozumieniu „Liga katolicka“ klerykalna nie jest i nigdy nie będzie.

Ale „Liga katolicka“ jest właśnie „Ligą katolicką“, a co katolickie jest, to bez kleru być nie może, czyli pod pewnym względem klerykalno musi być. Bo Chrystus Pan swoich wyznawców podzielił wyraźnie na Kościół uczący i Kościół słuchający, to znaczy na duchownych, czyli kler i na ludzi świeckich, czyli laików. I tego postanowienia Chrystusa Pana nie może zmienić żaden papież ani żaden sobór, a tem bardziej nie może tego uczynić żaden sejm albo senat, ani nawet wszystkie sejmy i senaty całego świata. To znaczy, że dopóki Kościół katolicki będzie Kościołem katolickim, dopóty w nim będzie różnica między stanem świeckim a stanem kapłańskim, czyli klerem, a kler ten podług prawa kościelnego przeznaczony jest i będzie do kierowania wiernymi, oraz do posługiwania się w służbie Bożej, jak postanawia kanon 948. Prawa Kościelnego. To znowu oznacza, że stan świecki będzie musiał w sprawach zbawienia, w sprawach religijnych wogóle, podlegać kierownictwu stanu duchownego, czyli kleru i temuż klerowi pozostawić posługiwanie czci Bożej, czyli sprawowanie Sakramentów i nabożeństwa wogóle.

A czy to nie oznacza, że nie można być katolikiem, jeżeliby się chciało usuwać kler, czyli nie uznawać klerykalizmu w sprawach zbawienia, w sprawach religijnych?

Otóż jeżeli słowo „klerykalny“ weźmiemy w tem znaczeniu, że osobny stan kapłański, czyli klerykalny, w Kościele musi być, a stan świecki stan klerykalny musi uznać, to Liga katolicka jest klerykalna, taksamo, jak klerykalny jest każdy prawdziwy katolik.

Jakie zaś szczególne zadania ma do spełnienia w katolicyzmie Liga katolicka, o tem za tydzień co nieco opowie, jeżeli Szanowni Czytelnicy zechcą przeczytać, **Jan Kobiernicki.**



ZNOWU BEATYFIKACJA.

W pierwszy dzień Zielonych Świątek bazylika św. Piotra była polem uroczystości beatyfikacyjnych, czcigodnej Antydy Thouret. Nowa Błogosławiona założyła w r. 1799 instytut Sióstr Miłosierdzia w Besançon, zmarła zaś w Neapolu w r. 1824.

Oprócz licznych kardynałów, prałatów i konsultorów S. Kongregacji, w ceremonji tej wzięło udział 600 Sióstr Miłosierdzia, przybyłych z Anglji, Szwecji, Malty, Francji, Egiptu i różnych miejscowości Włoch. Między wiernymi był proboszcz z miejscowości Sancey-le-Long, należącej do rodziny Błogosławionej.

Francja. Zapowiedź **filmów katechetycznych**, przedstawiających udzielanie Sakramentów św., bardzo zainteresowała środowisko katolickie. Pierwsze przedstawienie, dane 26 maja w Paryżu, odniosło wielki triumf i okazało znaczenie wychowawcze filmu katolickiego zwłaszcza w zakładach i szkołach J. E. Kardynał nie tylko udzielił chętnej aprobaty na przedstawienie, ale pozwolił przedstawić się na ekranie na samym początku filmu.

ŚWIĄTOBLIWY NACZELNIK STACJI.

W Turynie zbierane są obecnie materjały do rozpoczęcia ciekawego **procesu beatyfikacyjnego.** Chodzi o długoletniego naczelnika stacji kolejowej w tem mieście, Pawła Piusa Perazzo, ur. w r. 1846.

Mając lat 15, wstąpił do służby kolejowej w Pinerolo, a 6 lat później został przeniesiony do Turynu, gdzie służył 34 lata, postępując powoli na coraz wyższe stopnie. W r. 1875 Perazzo został tercjarzem Św. Franciszka, brał czynny udział w zbieraniu kongresów franciszkańskich, a także był pierwszym inicjatorem utworzenia kongregacji III. Zakonu w Turynie. Do spółki ze swoim bratem Annibalem napisał kilka broszur społecznych, jakoto: „Demokracja chrześcijańska“, „Odrodzenie społeczne w duchu św. Franciszka z Asyża“, „Dusza chrześcijańska w szkole Św. Franciszka“. Był też fundatorem i współpracownikiem kilku czytelni katolickich, syndykatów kolejarzy i innych podobnych instytucyj. Całe zresztą życie jego było apostolstwem wiary i miłości chrześcijańskiej. Zmarł w Turynie 22 grudnia 1921, w wieku lat 65, dwa miesiące po wypadku, w którym został ugryziony w rękę przez psa wściekłego.

MILCZENIE NA POGRZEBACH.

W diecezji Dijon założono **Ligę diecezjalną milczenia na pogrzebach.** Ma ona przeciwdziałać nieobyczajnemu zachowaniu się, z jakiem publiczność uczestniczy nieraz na pogrzebach. Towarzystwo zaprasza na członków wszystkich ludzi dobrze wychowanych, którzyby, wchodząc w powagę obrzędu i uczucia osieroconej rodziny, zechcieli przerywać wszelką rozmowę od chwili pojawienia się księdza i, korzystając z milczenia, modlili się za zmarłego, lub rozważali prawdy wieczne. Członek, przekraczający te przepisy, składa dobrowolną jałmużnę za dusze zmarłych.

U nas w każdej diecezji przydałyby się dwie Ligi milczenia: jedna — na pogrzebach, a druga — na ślubach. Oby się tylko znaleźli inicjatorzy!

KONGRES W CHIGACO, JAKO MISJA.

Kardynał Mundelein w swojej odezwie przygotowawczej do Kongresu kładzie szczególny nacisk, że jeśli miasto Chicago będzie obecnie widownią największej manifestacji religijnej, jaka kiedykolwiek miała miejsce, to należy wniknąć w jej treść wewnętrzną. Oczywiście pomiędzy gośćmi Kongresu znajdą się ludzie wielkiej sławy, ale Tym jedynym, dla którego wszystkie honory są przeznaczone, jest Pan nasz i Król nasz Jezus Chrystus, utajony w postaciach eucharystycznych. Dla Niego czynimy wszystkie przygotowania zewnętrzne, ale tembardziej przygotowanie dusz naszych, którym szczególniej potrzeba się przejąć, zwłaszcza że na nas zwrócone są oczy obywateli innych wyznań. Jest to bowiem okazja do zbudowania ich i do przekonania, że Najśw. Sakrament jest największym ziemskim skarbem. A w taki sposób kongres eucharystyczny zapewni triumf katolicyzmu.

Rzym. Po zamknięciu watykańskiej wystawy misyjnej otwartem zostaje w pałacu lateranenńskim stałe **muzeum misyjne,** w skład którego wejdą różne przedmioty z wystawy. Nadto w jesieni r. b. powstaje nowy papieski **instytut archeologiczny**, którego dyrektorem zostaje z woli Ojca Świętego ks. Dr Piotr Kirsch, profesor katolickiego uniwersytetu we Fryburgu. Wkrótce odbite będą specjalne **medale pamiątkowe Roku Świętego** i rozesłane po wszystkich diecezjach świata, ażeby wierni, którzy, nie mogąc nawiedzić Rzymu, odbyli jednak jubileusz w swoim kraju, mogli posiąść taką samą pamiątkę, jak i zeszłoroczni pielgrzymi.

Medjolan. Odbył się tu kongres **Królowania Chrystusowego** pod przewodnictwem Arcybiskupa Medjolanu Kardynała Tosi. Uczestnicy świeccy i duchowni przybyli z całych Włoch, rozpatrywali zasady władzy królewskiej Chrystusa. Najważniejszy odczyt wygłosił O. Gemelli.

SPRAWY ZAKONNE.

Dominikanie i Kapucyni mają od kilku tygodni nowych generałów, którzy — rzecz szczególna — obaj są Hiszpanami. Generałem Dominikanów został P. O. Bonawentura Garcia Paredes, ur. w 1866 r. w Costarredo de Valdes. Kapucyni zaś obrali na ten urząd P. O. Melchiora z Beninkazy, byłego pierwszego definitora i prokuratora generalnego. Zakon Dominikański liczy obecnie 5350 członków, Kapucyński zaś dwa razy tyle, t. j. przeszło 10.000.

NAJBARDZIEJ EUCHARYSTYCZNY KOŚCIÓŁ NA CAŁYM ŚWIECIE.

Kościół katedralny w Indjanopolis (Ameryka), liczący w swojej parafji 3000 dusz, szczyci się w roku 1925 udzieleniem przeszło 370.000 komunij świętych. J. E. biskup Józef Chatrand siada co rano do konfesjonału słuchać spowiedzi. Przez Wielki Post r. 1926 rozdawano codziennie przeszło 2000 komunij, to też diecezja Indjanopolis ma prawo do nazwy diecezji eucharystycznej.

SPRAWY MISYJNE.

Wzorem najlepiej zorganizowanej akcji misyjnej jest diecezja pittsburska w Ameryce. Na czele organizacji stoi biskup, dr. Hugo Boyle, ze swoim kanclerzem i wicekanclerzem. Każdy kościół ze swoich całorocznych dochodów ma odkładać 1% na misje, oprócz tego raz do roku misjonarze mają prawo urządzać kwestę w każdej parafji na swoje cele. Zarówno kwesta, jak i wyżej wymieniony procent, przechodzi przez Sekretarjat misyjny, co dało możność, pomimo wielkiego bezrobocia, dojść w roku zeszłym 1925 na obszarze diecezji do wspaniałego wyniku 220.000 dolarów. Gdyby wszystkie diecezje poszły za przykładem Pittsburga, sprawy misyjne na całym świecie wzięłyby zupełnie inny obrót.

Koleją do Asyża.

II.

Czas najwyższy pożegnać Perugję. Zanim będę mógł dotrzeć do stacji pieszo — tramwaju, którego koleiny lecą z góry pod samą stację, w żaden sposób nielzą się doczekać — nadjedzie pociąg. Ruszyłem, grzęznąc po kostki w błocie. Drżałem z zimna. Nie byłbym nigdy przypuścił, że we Włoszech zimno potrafi tak się dać we znaki. Pod skórą dreszcze febryczne, w głowie zamęt, płuca pracują w męce, wdechając powietrze tak ciężkie, że czuję w tkankach jego ślimaczą wilgoć. Co krok ciśnie mi się pod stopy niski, przyziemny krzew, którego szerokie, na pół uwiędłe liście skupiają w swych przegubach, jak w małych, dziecięcych dłoniach, płaczące jeziorka dżdżu. Odbija się w nich, jak w oczach, niebo, omglone chmurami, i świat. Kiedy się rosy naleje po brzegi, przychodzi wiatr i wstrząsa liście, uwalniając je od ciężaru. Lecz na krótko tylko. Wnet bowiem łzy, jeszcze liczniejsze i cięższe napłyną i znów w minjaturowych jeziorkach odbija się bezgraniczny smutek chmurami zabitego nieba. Jeziorka takie, nalane z nieuchwytnego, mglistego, serdecznego smutku, — przepełniają i moją duszę.

Przyspieszam kroku, by się rozgrzać. Wprost biegnę. Dopadam stacji, jest jeszcze kilka minut czasu, przeciskam się przez tłum do okienka i kupuję bilet. Czekam na pociąg, który już w oddali dymi i zapowiada się donośnym, przeciągłym gwizdem. Nadjeżdża. Staje. Głosy konduktorów. Otwierają się drzwiczki. Właśnie w tej chwili puszcza się z upustów niebieskich deszcz tak ulewny, że nawet parasol nie daje przed nim należytej obrony. Tracę cierpliwość. Przebijam się przez tłoczący się tłum i wpadam do wagonu trzeciej klasy.

Tam natłok i ścisk jeszcze większy. Człek przy człeku. Siedzenia wszystkie zajęte. Anibyś palca nie zmieścił. Jeszcze większa liczba stoi, trzymając się waliz, paczek, parasoli, wreszcie górnych ponad siedzeniami półek. Ledwie mogłem się zmieścić ze swą walizą. Wrzuciłem ją pod ławę i oparłem się o słup, popychany w prawo i lewo, zależnie od ruchu pociągu. Złorzeczyłem kolejom włoskim, że nie dbają o wygodę jadących i pozwalają na taki ścisk, mimo to jednak czułem, że w tej właśnie chwili ścisk nie jest rzeczą ze wszech miar potępienia godną. Miał on swoją stronę dobrą, bardzo dobrą. Dawał nieco ciepła. A organizm mój tak gwałtownie potrzebował ciepła. Wprawdzie okna wszystkie były szczelnie pozamykane i panoszył się nieopisany zaduch,

---

JAN ZARAŃSKI. 3

Urwisz.

Dni były ciepłe, przesłonecznione, a tylko lekką zwiewną mgłą obłękitnione.

Radość w przestworzach w jasności dni, w uśmiechach zórz, barwiących serca.

Jednego ranka wszystko ucichło zmartwiałe, dusze ludzkie pociemniało. Milczenie. Zdawało się, że życie z zapartym tchem stanęło, nie śmiąc słowa wymówić.

— Czyby burza nadchodziła. Piorun! — pocieszał ktoś.

Huk odezwał się, wstrząsnął wszystkiemi ścianami domów i spokój zdruzgotał.

— Z powrotem idzie wojna — słowa bolesne wyciekły, jakby z najboleśniejszej ramy rozstrzelanego serca wysączyła się struga krwi.

Nie trzeba było długo czekać.

Nad spokojną wsią stanęła czarna, złowroga burza, prześwietlona błyskawicami ogni, zbroczona posoką łun.

Rowy strzeleckie przecięły pola, wiły się wśród sadów. Dzień w dzień armaty rozbrzmiewały. W nocy świat spowijała czarna ciemność, przeszywana świstem kul. Rano z powrotem armaty wygrywały straszliwą pieśń zagłady, jakby ktoś piorunami uderzał w klawisze organów, ustawionych na chórze przestworzów wśród wichrów i błyskawic. Każdy akord napełniał świat ogniem, wstrząsał podwalinami i przebijał serca ludzkie groźbą i przerażeniem.

Ludzi nie było widać, ale słychać było wołanie, idące z pod ziemi.

— Chryste zmiłuj się!! Zbawicielu ratuj!

Mieszkańcy wsi, wypędzeni z domostw, schronili się do kryjówek. Chałupy mogły lada chwila spłonąć, mogły je pociski rozwalić.

Na obejściu starej Chmielowcowej na końcu sadu była piwnica głęboko w ziemi, mająca grube mury. Tutaj gromadnie zbiegli się. Stłoczeni w ciasnej norze. Ciało przy ciele. Ludzie wyczerpani strachem, zmordowani, głodni, leżeli bez sił, rzuceni pokotem w błoto. Z byle czego wybuchały kłótnie, tak byli rozdrażnieni. W jednych sercach gniła złość, w innych zaś perliły się pacierze czyste, jak rosa ranna. Za każdym głuchym odgłosem wszyscy się kurczyli; zdawało im się, że ten pocisk za chwilę w nich ugodzi.

W trzask i łoskot druzgotanych światów padały słowa, krwią bólu nabrzmiałe.

— Od nagłej, a niespodziawnej śmierci — wybaw nas Panie!

I modlitwy pobladłe, jak stare święte obrazy, w kwiatach słów i w perłach łez wynosili ludzie z głębi serc i nieśli te zaklęcia przeciw grozie śmierci, przeciw pożarom i nieszczęściom.

Odpowiadały im pioruny.

W pierwszych dniach nikt nie śmiał głowy wychylić. Tylko co śmielszy w nocy wypadał, przebiegał podwórze, krowom siana rzucił za drabiny, konewkę wody wylał do cebrzyka i, ścigany gwizdem kul, wracał do schroniska.

W piwnicy, pełnej ludzi, zaduch, cuchnące powietrze; przepojone potem, wisiało na ścianach,

taki, żebyś siekierę zawiesił, ale tym razem dałem wszelkiej hygienie spokój.

Na pierwszej stacji sporo ludzi odeszło. Z nowych gości nie zjawił się nikt. Zrobiło się przestroniej i mogłem usiąść. Wdziałem na siebie zarzutkę, którą dotąd ciągle trzymałem na rękach, i wtuliłem się w jej szerokie poły, pragnąc z nich wyssać jak najwięcej ciepła. Dopiero teraz zrozumiałem, czem jest płaszcz we Włoszech! Nigdybym odtąd nie wybierał się bez niego nawet do najcieplejszych krajów! Bo te najcieplejsze kraje mają swe chimery, złośliwe, jadowite, ostre jak mróz.

Wbity w kąt, prawie przykucnięty, drżąc z zimna i coraz mocniej zaciskając poły zarzutki, spoglądałem na przygodnych towarzyszów podróży. Mierzyłem oczyma ich wygląd i zadawałem sobie pytanie, gdzie i w jakim celu jadą. Czy wybrali się tam, gdzie ja, i czy ta sama myśl, co jak lilja, królowa jezior, wystrzeliła ponad fale mych tęsknot, zabłysnęła także ich głębokiej tęsknocie?

Kiedy po niejakiej chwili przekonałem się, że nie jadą do Asyża, zadawałem sobie dalej pytanie, czy bliskość, niemal uchwytna, takiej świętości, jak Franciszkowy święty zewłok, rzuci się na ich oblicze i serce jakimkolwiek niecodziennym wyrazem? Gadali. Dużo, z żywą, energiczną gestykulacją gadali. Rozmowa ich, wartka, jak potok, nudna, jak ociekający ze strzech leniwy deszcz, ciężka, jak pieniądz kupiecki, o interesach materjalnych, zyskach i stratach, powodzeniu i krzywdzie, o tem, co się komu w jego przypiecku poprzedniej nocy uległo, bez promienia, bez ciepła, obumarła, jak stara kretowina, obległa wszystkie usta i rozpierała się, jak szara gęś, w całym wagonie. O Asyżu nikt nie wspomniał, nikt się nim nawet mimowoli zjawiającem się słówkiem nie zajął, nikt mu duszy swej nawet na sekundę nie poświęcił. Widząc to, drżałem, świadczyło to bowiem dobitnie, że Asyż przestał być temu tłumowi — prawdą żywą.

Nareszcie jakaś stacja. Pociąg zwalnia biegu i zatrzymuje się. Nie mogąc przez kroplami zalane szyby dostrzec, co to za dworzec, zapytałem się sąsiadów.

— *Assisi!* — zabrzmiało naraz z kilku ust.

Po raz pierwszy od Perugji.

Po raz pierwszy.

Słowo to wydobyłem z nich dopiero — ja.

Słowo — święte.

Było ono jednak wypowiedziane tak obojętnie i zimno, w sposób tak oklepany i bez cienia uczucia, żem zamarł z boleści.

Wyciągnąłem czemprędzej walizę i co żywo, tchórząc przed tymi ludźmi, jak przed morowem powietrzem, wysiadłem.

Na stacji przeczytałem istotnie imię: *Assisi.*

---

jak gnijące szmaty, ubabrane w błocie. Trudno było tchu złapać. Dzieci głodne wołały jeść. Płakały coraz żałośliwiej. Matki kołysały je, tuliły, dawały suche skórki chleba. Nic nie pomagało. Płacz wstrząsał tą piwnicą, jak piers człowieka, przejętego bólem.

Kobiety bezradne łamały ręce z rozpaczy.

— O Przenajświętsza Matko, zmiłuj się nad nami, ukróć mękę — odpędź nieszczęście — zasłoń nas płaszczem miłosierdzia swego.

Ojcowie, w kąt rzuceni, zaciskali pięści i zasłaniali uszy, aby nie słyszeć płaczu i skarg głodnych.

Dzieci ani ból matki, ani pięść złości nie nakarmi. Wołały coraz głośniej.

Antoś Chmielowiec pocieszał maleństwa, chciał je zabawić. Ledwo ruszył je, zaraz matki warczały:

—Nie ruszaj mi dziecka — jeszcze co złego zrobisz. Smutny, siadał. Babka, słysząc to, ocierała łzy i przygarniała go.

— Sieroto — sieroto!

Antoś uśmiechał się smutnie.

— Nie lubią mię babko. Ja tak zrobię, że wszystkie będą mnie lubiały.

— Zrób tak — zrób. — Ja wiem, że zrobisz. Prawda? poprawisz się?

Niedługo potem zniknął. Wypadł niespodzianie w trzask, gwizd kul.

Nikt nie zauważył jego nieobecności.

Babka jednak zaraz spostrzegła.

— Gdzie Antoś — już dawno go nie widzę.

— Nie bójcie się nic. Nic mu się nie stanie. Taki przeklętnik ma zawsze szczęście — warknął gniewnie któryś chłop.

Babka czekała. Słyszała gwizd kul. Tysiące co minutę przelatywły. Każda jej serce przeszywa. I serce miała rozstrzelane, tysiącem ran pokryte. Coraz żarliwiej modliła się, błagała Boga, aby uchronił dziecko najmilsze od śmierci.

— Dalibyście spokój z tem skamrzeniem. Za uszami nam terkoczecie. Zapłaci wam za tę pacierze — z drwinkami mówili.

Minęła druga godzina, napełniona płaczem jękiem i błaganiem staruszki.

Antoś wpadł do piwnicy z okrzykiem:

— Chleb — chleb...

Niósł dwa wielkie bocheny. Zapach świeżo upieczonego chleba napełnił nową radością. Wszystkie oczy zwróciły się. Wyciągali ręce, jak szpony, chcąc wydrzeć ten skarb.

Porwali się z barłogów.

— Skąd masz?...

— Najpierw trzeba dzieciom dać. — Krajał kozikiem i pajdy razowca rozdawał. Żadne z nich nie ominął. I Krawczykowi , Zielińskiemu i Dybkowi, choć przez nich najwięcej kary otrzymał. Następnie oddał babce, aby podzieliła starszych. Zaraz w piwnicy inny nastrój zapanował. Antoś dumny, zaczął opowiadać, jak wybiegł, jak spotkał żołnierzy. Mówił im, że dzieci głodne, że mogą umrzeć. Ulitowali się nad nimi.

— E — mruczeli niedowierzająco starsi...

(Ciąg dalszy za tydzień).

Z ruchu misyjnego w Polsce.

Mam na myśli pracę misyjną dla pogan, nie wyłączając działalności duchowieństwa naszego na Sybirze, o której to wiemy niestety bardzo mało. Z tej przyczyny nie umiemy informować zagranicy, która nas posądza o zupełny brak udziału Polski na tem polu.

Zjazd misyjny w Warszawie — pierwszy, jaki się odbędzie — 25—27 czerwca 1926 r., będzie przeglądem naszych spraw misyjnych. Zwołuje go J. E. ks. biskup Nowowiejski z Płocka, jako prezes Związku Misyjnego Kleru. Dnia 25 czerwca będzie zebranie dyrektorów diecezjalnych tego Związku, 26 czerwca przeznaczony dla omówienia spraw Dzieł Stolicy Apostolskiej: Tow. Rozkrzewiania Wiary, Stow. Dziecięctwa Jezusowego i na trzecie: Dzieło św. Piotra Apostoła dla kleru tubylczego może jeszcze za rychło, dopóki pierwsze dwa nie zostaną zaprowadzone i rozwinięte. Pierwsze ledwo istnieje, a drugie powinno koniecznie dostać się do każdej parafji na całym obszarze Polski, przecież nie chodzi jedynie o jałmużny i składki, ale przedewszystkiem o przekonania, cele ideowe, pomoc zorganizowaną modlitewną, którą dać może każdy. (Centrala: Kraków. św. Filipa 19).

W dniu tym usłyszymy sprawozdania z pracy polskich misjonarzy, rozsypanych po całym świecie. Dobrzeby było mieć spis ich, aby móc nawiązać z nimi korespondencję, wszakże i im miło będzie otrzymać od nas wieści z kraju i wiedzieć, że my się pracą ich zajmujemy.

27 czerwca poświęcony będzie sprawom Wschodu. Teren duży, jak prawie cała Europa, od Uralu do Władywostoku, od Morza Lodowatego do Taszkientu. Na te obszary kapłanów kilkunastu z ks. biskupem Śliwowskim we Władywostoku i ks. adm. apost. Piotrowskim w Harbinie na czele. Pozatem trzeba się przyjrzeć bliższym zbłąkanym owieczkom na wschodnich granicach Polski... Wiele z nich chce wrócić i wraca do jedności Kościoła.

Będą to rzeczy niezmiernej wagi, rzeczy na czasie, zdolne zapalić stwardziałe serca nasze dla idei Boskiej, wzniosłej, odrywając od sobkowskich tylko zapatrzeń. Praca misyjna podniesie poziom ideowy w naszym kraju, jak to się dzieje oddawna gdzieindziej.

Niech „Dzwon Niedzielny" często przypomina, że godzina dla misyj wybiła, że Ojciec św. życzy sobie współudziału dla misyj **całego** świata, Polska dołoży swoje cegiełki...

Jeśli chodzi o parę myśli praktycznych, to wydaje nam się, iż najważniejszem jest na razie szerzenie czasopism misyjnych i organizacyj misyjnych między młodzieżą.

Powie o tem Zjazd warszawski. Kto może, niech weźmie w nim udział, a każdy z nas niech go wesprze modlitwą, Komunją św. Jesteśmy katolikami: oto wyraz naszych wierzeń, oto akt silnej wiary, która nam daje szczęście i dlatego chce go udzielić nieprzeliczonym szeregom pogan. **K. Berkanówna.**

Opuszczona kapliczka przydrożna.

Legenda.

(Z zapisków ś. p. Br. Gustawicza).

Dziewczynka zobaczywszy postać Chrystusa w takiem opuszczeniu, upada na kolana, rączki na piersiach składa i patrząc załzawionemi oczyma, woła pełnym boleści i współczucia głosem: „Tak Cię tu samego zostawiono, mój Panie! Nikt Cię nie pilnuje, nikt z Tobą nie rozmawia, nikt Ci hołdu i dowodów miłości nie składa; opuścili Cię wszyscy, smutno Ci tu mój Boże, chmurnie, ciemno i głodno. Już Ci tak dalej nie będzie, mój Jezu! Ja Cię ubiorę, nakarmię, ja Cię kochać będę, ja będę z Tobą się bawić i ja płakać z Tobą będę".

I zaraz dnia następnego przyodziała skrwawione plecy Chrystusa w czystą swoją koszulkę, uplotła wianuszek z bławatków i na cierniowej zawiesiła go koronie, zamiotła kapliczkę, usunęła gruz i cegły z ołtarza, obsypała go wonnemi kwiatami polnemi, a chleb swój, mleko i jagody u stóp Chrystusa postawia. Usiadła następnie na progu kapliczki i piosnki pobożne, jakie umiała, Chrystusowi śpiewać poczęła. Czas leciał jej szybko, gąski pasły się opodal spokojnie i ani się spodziała, gdy tarcza słońca poza sąsiednim zielonym lasem całkiem się schowała. Wieczór letni zapadał już szybko, trzeba było wracać do domu.

Dziewczynka z żalem do stóp Chrystusa się zbliżyła i patrząc na swego Pana, mówiła: „O mój Jezu drogi, już muszę Cię pożegnać, lecz wrócę tu jutro znowu i nigdy już o Tobie nie zapomnę, dopóki żyć będę, już nie będzie Ci zimno, głodno i chłodno!" Jakoż wiernie danego słowa dotrzymała; odtąd codziennie w te strony gąski swe przypędzała, gąski pasły się spokojnie, a ona sama kapliczkę i postać Zbawiciela, jak mogła, przyozdabiała, piosnki pobożne Jezusowi śpiewała i sercem całem prosiła w modlitwie nie tylko o zdrowie rodziców, lecz by ojciec pić przestał i był dla nich takim jak dawniej. I płynęły jej na pracy i modlitwie dnie i tygodnie. Bywało nieraz, że cały swój dzienny posiłek Jezusowi w kapliczce zostawiła, a cieszyła się potem bardzo, gdy wróciwszy na drugi dzień, zastała nieraz w kapliczce jakiego żebraka, który Bogu za niespodziany chleb serdecznie dziękował. Jakżeż wtedy wesołą i zadowoloną się czuła. Jak czule Jezusowi prośby swe do wysłuchania polecała!

I tak minęło lato i spory kawał jesieni; dnie już były krótkie i chłodne, totoż pewnego razu matka jej powiedziała, że to już dziś po raz ostatni w tym roku gąski w pole wyprowadzi i dopiero na drugi rok na wiosnę znowu gęsi pod lasem paść będzie.

(Ciąg dalszy za tydzień).

Kształcenie charakteru.

(Z dziedziny wychowania).

W obecnych czasach można słyszeć często skargi, że nam brakuje ludzi z charakterem. Jeżeli bowiem dużo jest krzykaczy, ludzi chwiejnych, obłudnych, podstępnych, mściwych, samolubnych, to dowód, że dużo jest ludzi bez charakteru.

Cóż to jest człowiek z charakterem?

Jest to człowiek prawy, szlachetny, otwarty i stanowczy. Na takim można zawsze polegać. Jeżeli jest katolikiem, to postępuje po katolicku zawsze i wszędzie. Do niego nie stosuje się przysłowie: „Kiedy wejdziesz między wrony, musisz krakać jak i one“. Jeżeli się do czego zobowiązał, to zobowiązanie swe spełni dokładnie. Jeżeli dał słowo, to słowa dotrzyma niezawodnie. Jeżeli mówi lub czyni cokolwiek, to zawsze zgodnie ze swem sumieniem. Jeżeli zbłądzi, to błąd swój uzna.

Człowiek z charakterem jest jak ta woda czysta w jeziorze: spokojna i przeźroczysta tak, że przez jego powierzchnię oko aż do dna zaglądnąć może. Jest jak szkło kryształowe: jasne, czyste, proste.

Człowiek z charakterem cię nie zdradzi, nie podejdzie, nie oszuka, nie zawiedzie. Człowiek z charakterem nie jest samolubem, który tylko własnej korzyści i własnego wyniesienia szuka i nie popełni w tym celu żadnego świństwa. Jeżeli się mówi, że polityka jest świństwem, to jest w tem słuszność o tyle, o ile do polityki garną się ludzie bez charakteru.

Jak kowal na kowadle kuje żelazo i nadaje mu kształty dowolne, tak rodzice muszą wykuwać charaktery swych dzieci. Dlatego podałem wyżej, jak ma wyglądać prawy charakter człowieka.

Czy da się urobić charakter? Ma się rozumieć, jeżeli tylko rodzice chcą i umieją do tego się zabrać. Wszystkie wskazówki, które podawałem dotąd wychowawcom miały i mieć będą właśnie to na celu.

Dziecko wypieszczone, wychuchane, rozgrymaszone, rozleniwione nie wyrośnie na człowieka z charakterem. Twarda, ale kochająca ręka ojcowska, czujne oko matki, surowa dyscyplina domowa, przestawanie na małem, pilne przestrzeganie spełniania powinności religijnych, szkolnych, synowskich — oto warunki, w których wykuwają się mocne charaktery.

Kościół św. jest też szkołą, w której kształcą się charaktery. Chrystus Pan mówi: „Kto chce iść za mną, niech zaprze siebie samego, neich weźmie krzyż, i niech naśladuje mnie“. Ale do tej szkoły trzeba prowadzić dzieci od pierwszej młodości. Bo „młodzieniec jest wedle drogi swojej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“ (Przyp. 22, 6). **P. Zarzycki.**

— Czy to dobra kiełbasa?
— Znakomita. Konina mieszana z kurzem mięsem
— O! A jak to pan miesza?
— Na jednego konia jedną kurę.

Pani: Powiedziałaś krawcowej, że mnie niema w domu?

Służąca: Ja jej powiedziałam, że nikogo niema w domu, bo i ja jej jestem dłużna za ubranie.



Wielką, wprost olbrzymią senzację wywołał projekt rządowy o

zmianie Konstytucji.

W gazetach zawrzało; politycy, posłowie rozgadali się na nowo. Jedni za projektem, drudzy przeciw.

Cóż jest w tym projekcie? Jaka zmiana?

1) Nadaje prezydentowi **prawo rozwiązania Sejmu i Senatu,** z czego każdy, o przyszłość Polski dbający Polak, powinien się szczerze cieszyć i radować. Dwa sejmy w odrodzonej Polsce udowodniły należycie konieczność tej zasadniczej zmiany.

Wybory mają się odbyć za 120 dni (dotąd 90), co jest mniej szczęśliwem zarządzeniem, bo poco przedłużać gorączkowy czas przedwyborczy?

2) Sejm ma się zebrać we wrześniu na **czteromiesięczne posiedzenie,** celem uchwalenia budżetu. O ile w tym czasie pp. posłowie budżetu nie uchwalą, to projekt rządowy uzyskuje moc ustawy.

Dotąd wszystkie projekty rządowe wędrowały do komisji, z komisji do podkomisji, z tej do komisji-matki i tak bez końca. Czas leciał, rząd nie mógł rządzić, bo pp. posłowie „radzili“ w komisjach. Wyraźne określenie czteromiesięcznego terminu wymiecie gadulstwo w komisjach. A jeżeli nie wymiecie, to po upływie 4 miesięcy pp. posłowie będą mogli dalej „radzić“ u siebie.

3) **Prezydent miałby otrzymać prawo sprzeciwu** w sprawach ustawodawczych. To jest bardzo niebezpieczna broń. Jeżeli prezydent będzie dobrym mężem stanu, to Polska dużoby skorzystała, ale w przeciwnym razie, takie prawo może być zgubnem.

4) W czasie nieurzędowania Sejmu (przez 8 miesięcy) **rząd miałby prawo wydawać rozporządzenia z mocą ustaw.** Rozporządzenia te nie mogą dotyczyć zmiany Konstytucji. Zwołany we wrześniu Sejm otrzymałby te rozporządzenia do zatwierdzenia.

5) **Sejm ma być zamknięty do 31 grudnia 1927** i w tym czasie państwo ma być rządzone takiemi rozporządzeniami.

Jak widać, jest to ważne obcięcie wszechwładzy pp. posłów i wielkie obniżenie tak zw. parlamentaryzmu i demokracji. Władza przechodzi do rąk rządu i urzędników.

Sejm się zebrał 22-go b. m. i cały kraj z ciekawością oczekuje, co posłowie powiedzą w obronie władzy Sejmu i w obronie demokracji, która przez swoje nienawistne rządy sami zaprzepaścili. Socjaliści zapowiedzieli już walkę z tym projektem.

WE FRANCJI

los parlamentaryzmu i demokracji też na włosku wisi. Kłótnie partyjne, niemożność wytworzenia silnego rządu z powodu licznych partyj, ten bogaty kraj prowadzi do nędzy. Francja, to przecież rycerz demokracji.

W CZECHOSŁOWACJI

rozgrywają się podobne wypadki: choroby sejmu, trudno tam jakąś ustawę przeprowadzić. Obecnie na tle ceł agrarnych wybuchły prawdziwe walki uliczne. Wielką nowością dla świata jest pojawienie się w Czechosłowacji bardzo silnej i mocno rozgałęzionej **organizacji faszystów.** Wojsko i policja są podobno opanowane.

MIĘDZY ANGLJĄ I SOWIETAMI

wielkie naprężenie z powodu pieniędzy, jakie Moskwa wysyła strajkującym górnikom angielskim.

I tak świat przekonuje się pomału, że i w demokracji **bez Boga, bez religji ludzie stają się wilkami drapieżnymi.** **Wujaszek.**

GŁOSY NASZYCH CZYTELNIKÓW

Strzemieszyce.

Niezwykła uroczystość odbyła się u nas dnia 8 czerwca, mianowicie: poświęcenie kaplicy i zakładu SS. Pasjonistek. Dzielne te kobiety, a zwłaszcza główna inicjatorka Matka Generalna, potrafiły w krótkim czasie wystawić gmach duży, w którym się mieści ochronka dla biednych dzieci i sierot, oraz pracownię robót kobiecych i szwalnię. Nadmienić należy, że doszły do tego swoją mrówczą pracą i drogą dobrowolnych ofiar. Nasz Przew. Ks. Prałat w asystencji trzech innych księży dokonał poświęcenia, a przybyły Ks. Proboszcz z Grodźca odprawił pierwszą ofiarę Mszy św. **F. F. K.**

KRONIKA

NADANIE DOKTORATU HON. TEOLOGJI KS. METROPOLICIE SAPIEŻE PRZEZ UNIW. JAG. W piątek 18 b. m., o godzinie 12 w południe, odbyło się w pałacu Metropolity wręczenie dyplomu doktora honorowego teologji Księciu Metropolicie Sapieże, w obecności rektora Uniw. Rostworowskiego i Wydziału teol. Po krótkiem przemówieniu p. Rektora, zabrał głos dziekan Wydziału teol., ks. prof. Sieniatycki, zaznaczając, że celem okazania radości Uniw. Jagiell. z powodu wyniesienia biskupiej Stolicy krakowskiej do godności Metropolji celem jeszcze ściślejszego związania Księcia Metropolity z Uniwersytetem i Wydziałem teol., celem uczczenia rozlicznych zasług Ks. Metropolity nietylko na polu kościelnem, ale społecznem i humanitarnem, Uniwersytet i Wydział teol. nadają Księciu Metropolicie najwyższą godność, jaką posiadają — doktorat honorowy Wydziału teologicznego.

PROCESJE JUBILEUSZOWE parafji N. P. Marji w Krakowie odbędą się 27 i 29 czerwca o godz. 3½ popołudniu.

KTOBY WIEDZIAŁ o jakichś szczegółach z życia Brata Alberta, Redakcja bardzo prosi o życzliwe przysłanie tychże.

ZJAZD INWALIDÓW, WDÓW I SIERÓT wojennych odbył się w Krakowie dnia 13 czerwca r. b. w sali „Muzeum przemysłowego“. Delegaci przybyli z całej Polski. Zjazd zagaił p. Marjan Cieszyński, jako organizator zjazdu. O bolączkach inwalidów, wdów i sierót przemawiali pp. Skibiński, Kobylecki, Głowacki, Juzzitz i inni. Uchwalono rezolucję, domagającą się od rządu ulżenia macoszego losu inwalidów, wdów i sierót. Wybrano komisję trzech, która ma pilnować urzeczywistnienia rezolucyj.

ODZNACZENIE KAPŁANA. W dniu 21 stycznia b. r. delegacja Kasyna Powszechnego (dawniej Resursa Urzędnicza) w Krakowie, składająca się z wiceprezesów: mecenasa Dra Chrząszczyńskiego i pułkownika Urbańskiego, oraz z sekretarza Kasyna dyrektora Górki, wręczyła Ks. Prałatowi Dr Ludwikowi Jurgowskiemu, zamieszkałemu w domu XX. Emerytów przy ul. Sławkowskiej w Krakowie, dyplom członka honorowego wymienionego Kasyna.

Nowe nawrócenia na katolicyzm w Wilnie. Akcja archimandryty Morozowa w Wilnie zatacza coraz szersze kręgi. Ilość osób, która porzuciła prawosławie i przyjęła katolicyzm, wzrosła do liczby 940.

Archimandryta Morozow jest to ksiądz obrządku grecko-katolickiego, niedawno nawrócony z prawosławia. Dawniej był popem prawosławnym w Wilnie.

GŁOŚNE NAWRÓCENIE.

Tematem rozmów Paryża jest obecnie nawrócenie pisarza francuskiego, p. Jana Cocteau. Swoje przejścia duchowe opisuje on w liście do również niedawno nawróconego filozofa p. Jakóba Maritain. Jak list p. Cocteau, tak i odpowiedź p. Maritain ukazały się w prasie i świadczą, że nawrócenie to pociągnęło za sobą cały szereg innych. „Bóg jest wspaniałomyślny, pisze p. Maritain; łaska Jego, jak wybuch granatu, kładzie za jednym razem wiele ofiar. Nie chciał On, żebyś pan wracał sam do domu Jego. Dwa chrzty, z których każdy pociągnie wkrótce nowe — i jedno powołanie kapłańskie, nie licząc innych łask, towarzyszyło spotkaniu pańskiemu z Jezusem“.



M. Curie

W Paryżu odbył się w ubiegłym tygodniu światowy zjazd kobiet w sprawie prawa wyborczego. We Francji i w innych krajach kobiety nie głosują. Nasza fotografja przedstawia prezydjum zjazdu.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada Ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Fetka.